Rozmaitości

Dnia 24. Października **Ner. 43.** Roku 1840.

PROCES PANI LAFARGE.

Chociaż wyrok na panią Lafarge już wydano, i chociaż ciekawość publiczności pod względem rozwikłania tego procesu już może cokolwiek ostygła; z tém wszystkiém ostatnie sceny tego nieszczęsnego dramatu, tyle nasuwają domniemań i tyle dają wyjaśnień, iż sądzimy, że nie od rzeczy będzie, gdy z niémi publiczność obeznamy, zwłaszcza, że się oskarzona do sądu kasacyjnego odwołała. Umieszczamy tu celniejsze tylko wyjątki z obrończéj mowy pana Paillet.

»Przystępuję teraz do listu pisanego pod dniem 15. sierpnia 1839«*), mówi pan Paillet w obronę oskarzonéj, »nie mało o tém już wpanom opowiadano; wiadomo im, w jakiém wzruszeniu umysłu obżałowana ten list pisała, w jakiéj chwili małżonkowie do Glandier przybyli. Pani Lafarge każe sobie dać pióro i papiér; nie namyśla się, pisze i już list ten jest w ręku jéj męża. Pan adwokat jeneralny uchylił się od przeczytania tego listu; ja również się uchylam, wszelako list ten dobrze rozważyć należy. Powinniśmy rozpoznać w jakim duchu mógł być pisany. Podług obżałowania jest on utworem piekielnym, wszystkie haniebne namiętności są w nim zawarte; niewiasta z dnia 14. stycznia objawia się w tym liście. Atoli przypatrzmy się dokładniéj, uchylmy zasłonę tych fantazmagoryj oratorycznych. List ten uderza, zadziwia, nie przeczę temu; ale jakiż go zamiar dyktował? Jestże to istotnie piérwszy prawny powód do obżałowania? Przypuściwszy, że list ten jest prawdziwy, jakiż byłby skutek naszéj rozwagi, cóżby z tąd wnosić można? Oto powiedzianoby zapewne, że pani Lafarge podała się romansowéj namiętności, układała cudzołożnicze zamiary; ależ to jest nieprawda; listy, które wpanom przeczytano, zbijają najdowodniéj podobne wnioski. List z dnia 15go sierpnia okazuje się być wypadkiem okoliczności poprzedniczych. Nie jest on niczém, jak tylko aktem obłąkania; jeżeli w nim jest jaki zamiar zawarty, to zapewne nie inny, jak tylko ten, który pan de Chauveron wykazał, zamiar przywiedzenia do skutku powrotu do Paryża. Młoda, na wielkim świecie wychowana niewiasta, nie może znieść nudnego, wiejskiego ustronia. List ten jest aktem przypadkowego, przemijającego zamącenia umysłu, które z samych stosunków się wyjaśnia. Przypomnijcie sobie wpanowie pośpiech, z jakim ten małżeński związek zawarto, i podróż, która zaraz po tymże akcie nastąpiła, owe długie sam na sam w drodze młodéj małżonki z mężem, którego jeszcze prawie nie znała, przypomnijcie sobie wypadek w Orleanie. Nie czynię ja przezto panu Lafarge wyrzutu, jednakże sądzę, iż z większą delikatnością i oszczędzaniem obejść się był powinien. Drogi, którędy podróż odbywano, były przepaściste, zamieniły się w potoki; nakoniec Glandier, nie myślę ja tu bynajmniéj ujmować miejscowości Glandieru, atoli widok tego niegdyś klasztoru Kartuzów,

*) List ten najcięższéj świadczy przeciw p. Lafarge; pisała go w niedługi czas po ślubie do swego męża z Glandier do Paryża, i oznajmia mu, że z nim żyć nie może.

nienajlepsze zapewne sprawił wrażenie na młodéj niewieście, któréj jeszcze rozkoszne okolice Pikardyi w umyśle tkwiły; widok majętności Glandieru mówię, może dla księdza proboszcza w Uzerches ma swoje powaby, ponieważ mu przypomnienie dawnych czasów na myśl przywodzi; atoli te ponure, spustoszałe galeryje, te wiekami zczerniałe mury, musiały w młodéj Paryżance tylko smutek i zgrozę obudzić. Powiedziałem, iż list z dnia 15go sierpnia jest skutkiem chwilowego pomieszania umysłu, i jeszcze inne dowody jako hypotezy obrony na to przytoczyć mogę. Na dowód tego zdania, pokazać mogę listy, które bynajmniéj dla procesu umyślnie nie pisano; podówczas nie mogła pani Lafarge przewidzieć owego okropnego oskarzenia, którém teraz jest obarczona. Dnia 22go sierpnia, a więc wkrótce po liście z dnia 14go, pisała pani Lafarge do swojéj ciotki, baronowéj Garat następujący list, w którym między innémi doniesieniami opisuje jéj także swoje uczucia i miejsce swego pobytu. Osnowa listu jest taka: »Życzysz sobie kochana ciociu, abym cokolwiek poczekała i rozpatrzyła się, nim do ciebie napiszę; a więc czekałam i jestem szczęśliwą, gdyż pierwsze wrażenie było dla mnie tak nieprzyjemném, jak tylko być może, i jestem pewna, iż ty, która zawsze podzielasz moje uczucia, byłabyś się zaraziła moim smutkiem i trwogą. Wyobraź sobie pośród wielkich upałów podróż, napad gorączki, która mnie przymusiła do zatrzymania się pięć godzin w Orleanie, i nieprzybycie na czas, w którym nas oczekiwano, nakoniec okropną burzę, potokami zalane drogi i zajechanie pod noc do limuzyńskiego domu....«

Paillet: »Mój Boże, jakżem godzien politowania; mówię w kraju, w którym może te epigramata nie dobrze przyjęte zostaną; atoli przyzwyczajonéj do wytwornego, schludnego sposobu życia Paryżance, nie należy brać za złe urojeń, a nawet przesady, jaka przez dawny sposób myślenia w niéj utkwiła; wpanowie przekonacie się, że ona późniéj na limuzyńskiém pomieszkaniu poprzestawać umié.« (Paillet czyta daléj list nadmieniony). ».... dóm limuzyński, na francuzki język przez brudny, spustoszały, okropnie zimny, bez mebli i zamykających się drzwi i okien, wytłumaczyćby można. Zdawało się mi, żem najnieszczęśliwszą istotą w świecie, i zalewałam się łzami, aż oto weszłam do pięknego, nie ma co mówić, do bardzo pięknego salonu, który jest dużą, dużą izbą z alkową i w któréj stało pięć stołków przy ścianie, okazujących najrozmaitsze zmiany żółtego koloru, jakie tylko sobie pomyślić można. Komoda nakryta dywanem, którym u nas podłoga się zaściela, a na niéj pięć dziwo-twornie pięknych, ogromnych pomarańcz; kominek z dwoma lichtarzami, w które zatknięta jest ładna i dla oszczędności, niezaświecona świeczka; nareszcie nocna lampa, na któréj się Adam i Ewa bez grzéchu, ale téż bez figowego liścia ściskają. Rozpacz moja przywiodła mojego męża do rozpaczy; nie był on wzorem grzeczności, ale tym więcéj naturalny. Tak zostawałam dwadzieścia i cztéry godzin prawie zupełnie bez pamięci, nareszcie opamiętałam się, rozważyłam, żem jest zamężną; że ten sposób życia przyswoić sobie wypada; prawda, że mi się ten sposób niezmiernie nie podobał, ale sądziłam, iż usilną pracą, cierpliwością i przywiązaniem do mego męża, tego dokażę, iż mnie z niego wybawi. Dla tego korzystałam z sposobów, jakie tylko były w méj mocy, i teraz mam już mularzy i cieśli w domu; przewracam wszystko i zmieniam tak, jak się mi tylko dogodném zdaje, sam nawet Karol (pan Lafarge), zgadza się z mojémi odmianami, i można będzie powiedzieć, iż to są jego własne pomysły, skoro je do skutku przyprowadzę.«

»Nie będę się starała zrobić tego, co się w żaden sposób zrobić nie da; nie będę sobie rościła prawa do takiego urządzenia domu, jakie się po domach w Pikardyi znajduje; lecz postaram się o to, aby było schludno i czysto, i każdy rok przyniesie mi nową, przeze mnie samę utworzoną przyjemność. Karol uwielbia mnie i wzrusza do żywego swém miłém poważaniem, które mnie za każdym krokiem spotyka. Z własnego popędu namówił mnie, przyjąć w służbę André, abym tém snadniéj urządzenia moje do skutku przywieść mogła; czy nie chciałabyś więc kochana ciociu zająć się tym

interesem, ugodzić się z nim (z André) podług twojego zdania o zapłatę i przysłać mi go jak naśpieszniéj delizansem z Paryża do Bordeaux? Kuzyn twój zapewnia, że wszystko, co uczynisz, przyczyni się do jego dobra, i kocha cię z całego serca.«

Paillet przechodzi teraz niektóre mniéj ważne miejsca w liście i uczyniwszy zapytanie, ażali ten list poświadcza o gwałtowném rozłączeniu się dnia 14. stycznia; czyta koniec listu, w którym pani Lafarge daje niektóre polecenia swéj ciotce, donosi, że teszcza jéj jest wyborną kobiétą, nie jest wprawdzie górnego rozumu, ale ma zdrowy rozsądek i jest dla niéj bardzo uprzejma i w dobroci wylana; że siostra jéj jest bardzo miłą osobą; szwagier grzeczny, młody mężczyzna; że cała nowa rodzina jest bardzo do niéj przywiązana; że ją uwielbia, podziwia i przyznaje jéj we wszystkiém słuszność. Była także już w sąsiedztwo zaproszona; zwróciła na siebie toaletą swoją uwagę. Karol postępuje sobie jak dziecko, żąda, aby we wszystkich swych pięknych strojach na raz wystąpiła, dumnym jest z jéj tryjumfów, a gdy ona pięknem swém graniem na fortepijanie wprawia w zadziwienie poczciwych sąsiadów, którzy ją z taką samą uwagą i rozkoszą jak *Lista lub Chopina* słuchają, wtedy on mniema się być najszczęśliwszym człowiekiem w świecie. Okolica jest przecudna; piękne stawki, potoki, najrozkoszniejsze łąki, bory, i najpowabniejsze wzgórza; hamernie są czynne, i zdają się być intratne, a cała ta piękna majętność jest jéj własnością. Kuchnia jest przewyborna, na rybach, drobiu i zwiérzynie nie zbywa, tego wszystkiego jest podostatkiem. »Wyobraź sobie«, mówi w końcu listu, »że tu wszystko o dwieście lat jest cofnięte; przeto mieszka tu natura i szczéréść, ludzie są uprzejmi, bardzo gościnni; gdym przyjechała, przybyli na powitanie moje nasi sąsiedzi, włościanie w całéj procesyi, mężczyźni przynieśli mi w darze snopy, drób' i ryby; kobiéty owoce, mléko i sér. W końcu wzniesiono olbrzymie kwiatami i chorągiewkami ozdobne drzewo majowe, w około którego wyprawiano plasy i t. d.«

Poczém rzekł Paillet, że to wszystko nie dla tego przeczytał, by pani Lafarge talent pisania podziwiano, lecz dla tego, że ten list zbija i unieważnia ów, który 15. sierpnia pisała. Ten ostatni był tylko skutkiem dwudziesto-cztéry godzinnego pomieszania umysłu; w późniejszym widzimy, że się Paryżanka w nowych swoich stosunkach z dziwną szybkością bardzo pięknie znalazła. Przed kilką godzinami otrzymał także kopiję listu, który pani Lafarge do pani de Montbreton pod dniem 25. sierpnia pisała; chce go przeczytać. Panuje w nim takież samo uczucie jak w poprzedniczym: »Wyobraź sobie wpani coś, co nié ma ani drzwi, ani okien, ani krzeseł, słowem coś, co nie ma nic, a przecież jest najwygodniejszém pomieszkaniem w Limuzynie. Żyję teraz podobnie jak Robinson na wyspie, a jeżeli łza zakręci się w mém oku, że tak samotną na puszczy jestem, wtedy przychodzą mi na myśl lube osoby, wtedy spieszę na przechadzkę śród swobodnéj natury, i raduję się, ponieważ tu wszystko bezpośrednio z boskiéj ręki przychodzi. Karol zgadza się zupełnie z mym sposobem myślenia, jestto mąż, który pod chropawą skorupą piękne ziarno ukrywa.« W końcu listu wygłasza te pełne znaczenia słowa: »Życie jest ważną chwilą doświadczenia, a ja biorę sobie za godło: *Czyń to, coś powinna i znoś choćby najgorsze.*«

Paillet: »Pojmujecież teraz wpanowie panią Lafarge i jéj położenie w Glandier? i czyliż nié mam słuszności, gdy powiém, że list z dnia 15. jest zbitym, unieważnionym? List, w którym się ona już naprzod (jak to oskarzenie utrzymuje) na panu Lafarge zabójczego zamachu dopuściła, upada nieodwołalnie i nié ma już mocy mięszania się do niniejszego procesu. Na domiar pytam się jeszcze, o jakieżto zapytanie tu chodzi? Z początku nie miała zbrodnia innéj pobudki, jak tylko testament i patent na przywiléj wynalazku, teraz do łakomstwa wstręt i nienawiść dodają. Wstąpiłaż ta niewiasta dobrowolnie, bez wszelkiego podstępu z panem Lafarge w związek małżeński? Życzę sobie, by ten związek krok w krok śledzono, i mogę wpanom w tym zamiarze wszelkiego rodzaju listy i dokumenty przedłożyć; zawiérają one jasne dowody, że małżeństwo

państwa Lafarge było szczęśliwém, za spólném przyzwoleniem zawarte, i nie znało takich ubocznych względów, na którychby się system oskarzenia mógł oprzéć.«

Dla nadania większéj wagi temu twierdzeniu, przeczytał Paillet list pani Lafarge do pani Garat, który dnia 2go września pisała, i w którym znowu swego Karola całkiem jako jednę duszę i jedno serce z nią stanowiącego opisuje; w którym znowu wspomina o dobrém przyjęciu w Tulle, że siostra Odilon Barota, była dla niéj bardzo uprzejmą, że ją wyszczególniała, podejmowała, że jéj mąż i cała rodzina bardzo się tém pysznią i za szczęśliwych poczytują, że ją swym aniołem stróżem nazwali; że na cześć jéj w Uzerches bal wyprawiono, że dzisiaj do Glandier wróciła i jest jakby oczarowana i t. d.

Paillet nie przestaje listami nadawać wagi swojéj mowie: »Wypadki« powiada, »idą w krok z datą«, i czyta list pani Lafarge do Anglika Elmore, w którym znowu ten sam stan umysłu panuje; »Chociaż jestem zamężną, bardzo szczęśliwą, uwielbianą i ubóstwianą, przecież nie zrzékam się praw dawnéj mojéj przyjaźni. Niegdyś stawialiśmy zamki w powietrzu, teraz mam zamek w Limuzynie.; oczekuję w nim wpana z utęsknieniem. — — Jeżdżę tu często wiérzchem, chociaż jeszcze nié mam własnego konia. Oczekuję wpana, byś swémi wiadomościami mojemu wyborowi przewodniczył. Rasa koni limuzyńskich jest piękna, a szczególniéj dzielna, ma nogi mocne, bez czego w okolicy mającéj tak złe drogi, zupełnie się obéjść nie można.« — Następuje list pani Lafarge do pani Garat z miesiąca października, w którym tak się wyraża: »Karol darował mi siwego srokacza, z-iściło się moje marzenie od lat dziesięciu! — — Dziękuję Bogu z całego serca, że mi dając Karola, nowy świat dla mnie otworzył. — — Słudzy moi chociaż niewyborni, jednak są gorliwi, weseli i skromni. Klementyna jest doskonała dziéwczyna, która porządnie pracuje, prawda że o wszystkiém zapomina, ale bez szemrania znowu na swoje miejsce kładzie, i bez krzywienia wyłajać się daje.«

Paillet: »Ona dziękuje Bogu za Karola: słyszeliście wpanowie? Taką była w miesiącu październiku. Któż się ośmieli powiedzieć, że to nie były prawdziwe uczucia, że to jest tylko obłudą, przez pół roku trwającą obłudą! W obchodzeniu się z mężem, w codzienném pożyciu i w pieszczotach możnaby to jeszcze w pewnym stopniu przypuścić, ale w korespondencyi z innémi osobami, bez przymusu, bez korzyści, jedynie tylko ze szczérego zamiłowania obłudy... nie, tego przypuścić nie można.«

Obrońca przytacza potém list z dnia 22. grudnia, który pani Lafarge do pana de Sasune, zarządcy lasów koronnych pisała, a mianowicie dla uzyskania przewileju, o który się Lafarge w Paryżu starał. Prosi go ona, aby się czynnie zajął sprawą jéj męża; że dla rozpoznania wynalazku pana Lafarge, komisyja się zgromadzić musi; im prędzéj więc pan de Sasune tę rzecz przyspieszy, tém rychléj jéj mąż do domu wróci; potém wychwala położenie majętności Glandier, wielbi przywiązanie i pracowitość swego małżonka, starającego się uzbiérać dla niéj znaczny majątek, i t. d.

Paillet: »Takim był małżeński stosunek obżałowanéj w miesiącu listopadzie 1839; taką była, nie mogę już powiedzieć jéj korespondencyja, lecz ona sama. Wpanowie widzicie, iż list z dnia 25go sierpnia daleko za nami jest posunięty; a że w obżałowaniu wszystko się na tym liście opiéra, zamyśliłem więc stawić wpanom niezbity dowód, że po tym liście szczéry związek małżeński i trwała zgoda nastąpiła. Powiedziano wpanom o wypadku w Uzerches, wypadku, który na piérwszy rzut oka okazuje się znowu, jako nowe hasło do obżałowania; wypadek ten zdarzył się po owym balu, o którym w jednym z przeczytanych już listów jest wzmianka; pani Lafarge była znużona, wyznaczono dla niéj pokój sypialny i drzwi na klucz zamknięto. Lafarge w nocy szampanem upojony...«

Adwokat jeneralny: »Nie było to po balu, ale przed balem!«

Paillet: »Mało na tém zależy, byłto festyn, uczta godowa, nawet nie poczytuję panu Lafarge tego za przestępstwo; zresztą nie byłoto jego zwyczajem. Ale on przychodzi w nocy do drzwi, chce je wysadzić, wnijść przemocą do sypialni swéj żony; drzwi się podają, ale oto, bądź z powodu natężenia lub doznanego oporu, bądź z jakiegokolwiek innego powodu, słowem, Lafarge dostaje mocnych konwulsyj, otóż wszystko. Możesz wypadek w Uzerches miéć w procesie jakową wagę, gdy list z dnia 25. sierpnia jest zupełnie unieważniony? Nie sąż te obadwa *fakta* do siebie podobne? nie powinnyż przeto razem obadwa być niczém i zniknąć? Nawet samo oskarzenie przyszło w téj mierze ku pomocy. W majętności Glandier zabrano urzędownie listy, miedzy którémi znalazłem wiele takich, które do pani Lafarge są pisane; z odpowiedzi będziecie wpanowie mogli osądzić te, które ona pisała. Oto jest jeden pisany przez wice-hrabinę de Montesquiou pod dniem 8. października.«

Z listu tego tylko to miejsce wyjmujemy: »Spodziéwam się, że wpani do mnie jeszcze

nieraz pisywać będziesz; jestem szczęśliwą kobiétą!« — Paillet przytacza jeszcze kilka wypisów z innych listów, które to samo potwierdzają i mówi daléj: »A nakoniec jeszcze jeden list od pani de Violaine, zacnéj, szlachetnéj damy, ulubionéj siostry pani Lafarge, w którym to samo uczucie się odzywa.«

»Zwracam teraz uwagę wpanów na to, że pani de Violaine w ciągu miesiąca grudnia była w Paryżu, że miała tam powrócić, i że według wszelkiego podobieństwa i podług życzenia obżałowanéj, mogła była mieć udział w uczcie z zatrutémi ciastami. Lecz o tém późniéj więcéj nadmienię. Toż pani Lafarge miałaby być tą samą niewiastą, którą wpanom w tak ohydném skréśleniu wystawiono, i która zaledwo do Glandier przybywszy, już plan do zbrodni ułożyć miała! I dla czegoż go wcześniéj nie wykonała? Może, aby pomału już uprzednio nasycić się rozkoszą szkaradnego otrucia? Wypada, abyście wpanowie zdali sobie sprawę z téj zwłoki, w systemie oskarzenia pozostaje ona niewyjaśnioną. Nie, nie, małżeństwo to było szczęśliwe; nié ma w tém wątpliwości, iż niewiasta żywego temperamentu w stosunkach, jakie jéj przyjazd do Glandier poprzedziły, lub późniéj nastąpiły, mogła pisać list z dnia 15go sierpnia; atoli wszystko to we dwadzieścia i cztéry godzin się odmiéniło. Miałażby ona przez całe półrocze grać rolę obłudnicy, zdradzać męża, obdarzać go fałszywém przywiązaniem i pieszczotami w listach do obcych osób pisanych; albo sądzicież wpanowie, że to wszystko bez zdradzenia się, przez całe pół roku trwać mogło? Powiédźcie wpanowie, powiédźcie proszę! Wszak przyznajecie, że plan do zbrodni nie powstał razem z listem z dnia 15. sierpnia; a dla czegożto podług systematu wpanów nie miałaby ona także dnia 15. sierpnia grać rolę obłudnicy? Nie, pani Lafarge z dnia 15. sierpnia do wpanów należy, zostawcież mi wpanowie panią Lafarge w następnych sześciu miesiącach. — Zaraz ujrzymy, jak się ta niewiasta w urojeniach i projektach macierzyństwa rozwodzi. — Byłoto szczęśliwe małżeństwo; a potém, żaliłże się Lafarge, że był zawiedzionym? Lafarge był rozsądnym człowiekiem. Mogłaż ona przez pół roku go oszukiwać? Słuchajcie wpanowie, co on do niéj pisał z Limoges dnia 20go listopada, właśnie gdy od niéj odjechał!«

Lafarge w tym liście jest dla niéj całkiem sercem i miłością wylany, nazywa ją swoim aniołem, drogą Maryją, swoją lubą małżonką, o któréj dzień i noc myśli, a nawet jak rozkochany się wyraża: »Piszę do ciebie na papiérze, który lubém imieniem Maryi jest nazwany«, i t. d.

Paillet zwraca się do przysięgłych i jeszcze raz czyni im uwagę, że z tych listów wynika najprzód, iż Lafarge w przywiązaniu swojém doznawał wzajemności i że skłonność ich ku sobie była obopólna; powtóre, że gdzie pani Lafarge wspomina o interesach, hamerniach, i t. d., tam wszędzie jest tylko odgłosem swego męża, że mężowi swemu jest podległą, i że nie w ten sposób zachowują się zaprawiacze trucizny. Potém przytacza znowu list Lafarge'a do swojéj żony, z dnia 25go grudnia, w którym tenże opisuje jéj, jak dla przywileju na swój wynalazek od Piłata do Heroda był posyłany, i jak te nudne formalności tylko przez protekcyje skróconémi być mogą; dla tego napomina ją, aby napisała piękny list do marszałka Gérarda, i oświadczyła mu, że się zupełnie na niego zdaje; niech także panią de Valence stara się ująć, i powié jéj, jak ważny wynalazek zrobił kochany jéj Karol; jak się on jako wójt gminy odznacza, jak sześciu ludzi od zatonięcia uratował; »że szlachetna pani de Valence tak mocno Maryi sprzyjająca, powinna tego dokazać, aby order otrzymał; wszak to byłoby i dla ciebie zaszczytem«, i t. d.

Paillet: »Pani Lafarge życzyła sobie widzieć order na piersiach swego męża, lecz podług oskarzenia wnosząc, jedynie dla tego, że chciała order ten na sam przód na jego trunnie zobaczyć!« Paillet pyta, czy można o podobnéj rzeczy pomyśléć w chwili, w któréj mu zatrute ciasta posłać miała? Mógłby, mówi daléj, przeczytać jeszcze mnóstwo podobnych listów; lecz tylko jednym chce stawić dowód, że pani Lafarge pisząc o interesach, zawsze tylko szła za zdaniem swego małżonka. List ten Lafarge'a jest z dnia 3go grudnia, pisze on w nim, iż największą jego troską jest pożyczenie pieniędzy, na ugruntowanie swego wynalazku, które są mu koniecznie potrzebne; zalecenie od pani Garat zrobiłoby mu kredyt; niech tylko wierzyciel o moralności pożyczającego przekonanym będzie, natychmiast do zaliczenia się skłoni. Jest także tego zdania, że gdyby wuj jego żony pan Paul kilku bankierom go przedstawił, niezawodnieby jednego z nich sobie pozyskał. Prosi więc Maryi, aby do tych osób pisała, będąc tak biegłą w piórze; mniema on, iż krewni jéj są tego zdania, że gdy pieniądze mu zaliczą, to on je z nią, Maryją, na stroje, niepotrzebny przepych i t. d. roztrwoni; niechże się postara, aby to wybić im z głowy; jeżeli uzyska pieniądze i włoży je w swe gospodarstwo, natenczas majętność jego przynajmniéj 200,000 franków warta będzie i t. d.

Paillet przystępuje teraz do szczegółowych wypadków oskarzenia, nazywając je łańcuchem, którego piérwszém ogniwem jest list z dnia 15.

sierpnia, a ostatniém katastrofa na dniu 14go stycznia. Piérwsze ogniwo w łańcuchu już rozerwał, teraz to samo z następującémi się stanie. — »Lafarge jest w Paryżu, tu piérwszy akt dramatu się odbywa; podług zaskarzenia władzy miejscowéj chodzi tu o zatrucie ciasta.« — Skréśla on jeszcze raz w krótkości fakta: Matka piecze ciasta, synowa obwija je, jeszcze tego samego wieczora idą te ciasta do Uzerches, w dwadzieścia i cztéry godzin późniéj, niż powinny, dostają się dnia 18. grudnia do Paryża; Lafarge pożywa je, i w słabość zapada. Zaskarzenie podsuwa jedno ciasto zamiast kilku, a z niém otrucie *par correspondance.* — »Podług mojego przekonania«, odzywa się Paillet, »cały wypadek z ciastami jest bajką, niedorzeczną baśnią.«

Podsunięcie jednego zatrutego ciasta zamiast *Choux**) w majętności Glandier, jak twierdzi zaskarzenie, uważa Paillet za niepodobieństwo; tak zbrodnicze podsunięcie jest niesłychaną zuchwałością! Pani Lafarge, matka, Klementyna, panna Brun, były obecne w pokoju, a z zeznania Klementyny i chwiania się panny Brun okazuje się, iż żadne podsunięcie nie zaszło. Panna Brun przypomina sobie wprawdzie niektóre szczegóły, które oskarzenie wspiérają; ale przecież téj rzeczy dokładnie wyjaśnić nie umié. Gdzież upieczono to podsunięte ciasto? Majętność Glandier leży na osobności, pani Lafarge była jeszcze tam prawie obcą w domu; i gdzież jest ślad téj ręki, która dla pani Lafarge piekła ciasta? Jako żywo, nié masz żadnego śladu ani w Glandier ani gdzie indziéj! — Przez dni cztéry była paczka w drodze, nim ją Lafarge otrzymał. »Nie myślę ja«, mówi pan Paillet »nikogo oskarzać, ale być może, iż ciasto w innem miejscu, a nie w Glandier podsunięto; paczka gdy ją posłano, była sznurkami obwiązaną, a gdy ją Lafarge otrzymał, była szpilkami przymocowaną; nawet wewnątrz paczki nie wszystko było na swojém miejscu. A zatém podsunięcie być mogło, ale w majętności Glandier nie było wykonane.« — Następnie oświadcza Paillet swoje zdanie o listach Lafarge'a z dnia 19go i 20go grudnia, miota sarkazmy na tryjumf świadków skarzących; przedstawia godnym śmiéchu posługacza w oberzy niejakiego Parenta, szydzi w ogólności z nadzwyczajnéj pamięci badanych świadków, i przystępuje potém do listu pani Lafarge matki, który pani Lafarge miała machyjawelistycznie od niéj wyłudzić; wyśmiéwa ten pomysł władzy miejscowéj, szydzi dowcipnie z rodziny Lafarge, która wszędzie wietrzy truciznę, obudza śmiéch w słuchaczach, ale tém wszystkiém bynajmniéj nic nie dowodzi. Jeden dowód dostatecznym będzie, mówi w końcu, na zbicie podsuniętego ciasta, a tym dowodem jest to, iż pani Lafarge do swojego męża pisała, by także jéj siostrę zaprosił do skosztowania tego sympatetycznego ciasta! Przecież własnéj swéj siostry nie chciała otruć z nim razem. »Atoli«, mówi Paillet daléj, »wszakże ona wiedziała, jak jéj zarzucają, że pani de Violaine nie była w Paryżu! Jednakże już piérwéj nadmieniłem, że ona nietylko tam być mogła, ale nawet podług wszelkiego podobieństwa tam być musiała? — Lafarge pisał dnia 3. grudnia do swojéj żony, że u niego byli państwo de Violaine, potém odjechali do Dourdon, i że wkrótce powrócą; dnia 19. grudnia pisała także pani de Violaine do swojéj siostry, że wyjeżdza z Paryża. — A zatém piérwszy akt oskarzenia pod względem ciasta nic nie dowodzi. Gdy ciasto nadesłano, opiéwa daléj oskarzenie, uzyskał Lafarge przywiléj, a zatém trzeba mu było umrzéć! Ależ przywiléj ten wydany był tylko na osobę samego wynalazcy, a choćby mu tenże dnia 14go lub 15go już doręczono, przecież w Glandier nikt jeszcze o tém wiedziéć nie mógł; lecz data w téj mierze jest niepewna, nawet dnia 20go jeszcze o tém mowy nie było. Na dowód tego są dwa listy Lafarge'a do swojéj żony; dnia 15 grudnia pisze on, że sprawa już spiesznie postępować zaczęła, ale zawsze jeszcze wątpi o uzyskaniu patentu, aż pokąd go nie będzie miał w ręku; dnia 20go grudnia donosi, że uzyskanie przywileju już się zbliża do celu; tylko uzyskanie funduszu zatrzymuje go jeszcze w Paryżu, wkrótce jednak do niéj powróci. Pan Paillet kończy témi dowody: »Dnia 14go posłano ciasta; a więc tu o otruciu myśléć nie można. Ale odwróćmy oskarzenie w ten sposób: Obżałowana nie mogła ciérpiéć swego męża, chciała się go pozbyć w którymkolwiek czasie, a przekonamy się, że nawet i to posądzenie, jakeśmy już okazali, utrzymać się nie może. Oskarzenie aby sobie pomogło, przewraca wszystko do góry nogami, jest zbytecznie podejrzliwe, i posądza najniewinniejsze rzeczy. Nie, raz jeszcze powtarzam, że wypadek z ciastami nié ma żadnéj pewnéj podstawy!« — —

Mowa Pailleta trwała przez trzy godziny. Potém oświadczył, iż obżałowana jest za wiele ciérpiąca, że mu dzisiaj obronę swą przerwać wypada. — Prezydent naradził się w téj mierze z adwokatem jeneralnym, i zamknął posiedzenie.

W następném posiedzeniu wypadł wiadomy już wyrok na oskarzoną: pręgierz, i na całe życie ciężkie więzienie.

*) Gatunek małych ciasteczek.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 42. i obejmuje: 1) O rozprawach na zgromadzeniu gospodarzy wiejskich i leśnych, w Bernie upłynionego września zebraném. (Ciąg dalszy). 2) Nowe odkrycie w rolnictwie przez p. Arendt. 3) Gruntowna nauka otrzymania 580—600 0/0 wyskoku, 11—12 kwart berlińsk. i t. d. (Dokończenie). 5) Wiadomości czasowe.

Niespracowany w zbiéraniu pamiątek poezyj ludu i starożytnych dziejów p. Żegota Pauli, wydał témi dniami tom drugi *Pieśni ludu ruskiego w Galicyi.* Oba tomy wyszły nakładem Kajętana Jabłońskiego, pierwszy r. 1839, a niniejszy co do objętości piérwszemu równy, (str. 177 — 205), zawiera jeszcze w końcu Słowniczek mniéj zrozumiałych wyrazów. Zbiór ten jest dosyć treściwy, świéży, a szczególnie zajmującémi są dumy tyczące się zdarzeń domowych, i pieśni do tańca, rzucające niejakie światło na zabawy naszego ruskiego ludu. Miło lud ten, zwykle smutny, widzieć poddającym się na chwilę radosnym wylewom dziewiczego, niech tak rzekę, serca.—Tenże Żegota Pauli drukuje właśnie zeszyt II i III swych *Starożytności galicyjskich.* Zeszyt II. obejmie: 1) Popierś i *facsimile* Samuela Zborowskiego, ściętego w Krakowie r. 1584; 2) Wizerunek Stanisława Tarła, biskupa przemyskiego i tegoż nagrobek w Krośnie z roku 1544; 3) Nagrobek Krzysztofa Herburta w Fulsztynie z r. 1558. — Zeszyt III. 1) Popierś, *facsimile* i pieczątkę Jana Herburta, kasztelana sanockiego i starosty przemyskiego. 2) Wizerunek Roxolany małżonki Solimana II.; 3) Starożytne zbroje i narzędzia znalezione w Galicyi. Przyłączone są ciekawe opisy, między którémi żywot Jana Herburta sławnego autora, i szczegóły o życiu rodaczki naszéj Roxolany (rodem z Rohatyna), czerpane z różnych obcych pisarzy. Nie poprzestajemy zachęcać p. Paulego do dalszego ciągu téj pożytecznej pracy, przez którą niejeden mniéj znany szczegół na jaw wydobędzie, a zapomniany przypomni. Zalecamy mu tylko jak największą krytyczną baczność, jakiéj podobne poszukiwania nieodzownie wymagają. *S. J.*

Tygodnik Petersburski i wszystkie prawie inne pisma polskie, ogłosiły prospekt na wspomnione już przez nas pismo: ATHENAEUM, mające być *Historyi*, *Literaturze*, *Sztukom i Krytyce* poświęconém a przez J. J. Kraszewskiego wydawaném. Podajemy następujący wyciąg z tego prospektu: »Pismo to nie jest wcale peryjodyczném, ani sposobem w jaki wychodzić będzie, ani treścią swoją; życzylibyśmy tylko, aby, przy pomocy literatów i uczonych naszych, stało się składem najważniejszych rozpraw, badań, obrazów i t. p., nie tyle czasowe okoliczności majacych na celu, nie tyle pochlebiających smakowi i upodobaniom chwilowym, ile ważnych powszechnéj sprawie literatury. Treść tego pisma będzie następująca: I. *Historyja.* Badania historyczne, rozprawy, materyjały, akta, korespondencyje niedrukowane, szczegóły bijograficzne; mianowicie wszystko, co służyć może do objaśnienia jakiejkolwiek części dziejów narodów sławiańskich. Tu mogą mieć miejsce podróże po krajach sławiańskich, lub w celu wyszukiwania materyjałów historycznych. II. *Literatura.* Rozprawy teoretyczne, powieści, obrazy, poezyje, wyjątki ze starych rękopismów, badania biblijograficzne i t. d. III. *Sztuki.* Artykuły mogące u nas wzniecić upodobanie w sztukach, wzbudzić ich uczucie i zamiłowanie. Wiadomości o malarzach, snycerzach, muzykach dawnych i nowych, mianowicie krajowych, o ich dziełach i t. p. IV. *Krytyka i Rozmaitości.* Wydawca starać się będzie jak najusilniéj, o dobór jak najbardziej zajmujących artykułów, już to oryginalnych, już w niedostatku ich tłumaczonych lub pożyczonych z innych pism, które nie są u nas dość upowszechnione. Pewny będąc, że wszyscy piszący zechcą go wspomagać, wzywa ich i w imie sprawy literatury prosi, aby nie odmówili czynnego współdziałania; a mianowicie: PP. M. Balińskiego, A. Bielowskiego, F. Bochwica, J. Borkowskiego, L. Borowskiego, Aleksandra, Dominika, Jana i Ignacego Chodźków, J. Daniłłowicza, B. Dołęgę z Kijowa, X. A. Fijałkowskiego, A. hr. Fredrę, A. Gorczyńskiego, S. B. Gorskiego, Grabowskiego Michała, Grabowskiego Ambrożego, A. Grozę, J. E. Herbu G., X. M. Herburta, X. J. Hołowińskiego, R. Hube, X. Jankowskiego, St. Jaszowskiego, M. Jezierskiego, A. Jochera, X. L. A. Jucewicza, J. N. Kamińskiego, S. Konopackiego, J. Korsaka, J. Korzeniowskiego, A. Kucharskiego, I. Kułakowskiego, St. Lachowicza, S. B. Lindego, J. Łukaszewicza, W. A. Maciejowskiego, D. Magnuszewskiego, F. Malewskiego, M. Mianowskiego, Fr. Morawskiego, X. A. Moszyńskiego, J. Muczkowskiego, T. Narbutta, S. Nowoszyckiego, A. E. Odyńca, hr. G. Olizora, O'Nacewicza, L. Platera, K. Podwysockiego, J. Przecławskiego, A. hr. Przezdzieckiego, H. hr. Rzewuskiego, L. Siemieńskiego, Fr. hr. Skarbka, W. Smokowskiego, A. Szabrańskiego, I. Szydłowskiego, A. Tyszyńskiego, J. Waszkiewicza, M. Wiszniewskiego, K. Wł. Wojcickiego, A. Wojkowskiego, J. Żochowskiego, i wszystkich w powszechności piszących.«

Skromność cesarza Józefa II. Gdy miasto Buda podało do dworu prośbę o pozwolenie wystawienia cesarzowi Józefowi II. pomnika, cesarz dał następującą pamiętną odpowiedź: »Gdy przesądy wykorzenionémi, a prawdziwa miłość ojczyzny i wyobrażenie o powszechném dobru rozkrzewionémi zostaną; gdy każdy w równéj mierze z swéj strony do potrzeby bezpieczeństwa i pomyślności kraju, z radością się przykładać będzie; gdy przez ulepszenie zakładów naukowych, oświecenie duchowieństwa i połączenie wyobrażeń prawdziwie religijnych z ustawami obywatelskiémi nastąpią; gdy zwięźlejsze sądownictwo, a przez pomnożenie ludności i ulepszenie rolnictwa, bogactwo krajowe się pomnoży; gdy pan pozna swe powinności względem swojego poddanego, a tenże względem swego pana; gdy przemysłowość, rękodzieła, ich ruch i obieg wszystkich wyrobów w całéj monarchii pomiędzy sobą, zaprowadzonemi zostaną, czego się nieomylnie spodziewam; wtedy będę godzien pomnika; ale nie teraz, gdzie miasto Buda przezto, żem dla łatwiejszego przeglądu, poprzenosił tamże urzędy, większy ma odbyt na swoich winach i większy czynsz z domów pobiéra.«

Roczne wydatki królowéj Wiktoryi. Za chléb 2050 funtów szterlingów. — Za masło, słoninę, sér i jaja 4976.—Za mleko i śmiétankę 1478. — Za mięso 9472. — Za drób 3633. — Za ryby 1979. — Za cukier, herbatę i korzenie 4644. — Za włoskie ziemio-płody, jako to: sardele, oliwę i t. p. 1793.—Za smażone owoce i cukry 1741. — Za jarzynę 487. — Za wino 4850. — Za rosolisy i tym podobne 1843. — Za piwo angielskie (*ale*) porter i proste piwo 2811. — Za świéce woskowe 1977. —Za świéce łojowe 679. — Na utrzymywanie lamp 4060. — Za paliwo 6846. — Za papiér, pióra i atrament 824. — Stolarzowi za reparacyje 376. — Kotlarzowi podobnież 890. — Na uzupełnienie potłuczonéj porcelany i szkła 1328. — Za naprawę bielizny stołowéj i pościeli. 1085. — Za pranie bielizny stołowéj i pościeli 3130.— Za reparacyje sréber 355 funt. szterlingów.

Zdanie Piotra Wielkiego o umiejętnościach. Gdy w roku 1714 w Petersburgu nowy okręt z warsztatu spuszczano, Piotr Wielki miał do obecnych

Rossyjan przemowę, w któréj i następujące pamiętne wyrzekł słowa: »Obieg umiejętności podobien jest do obiegu krwi w ciele ludzkiém, przewiduję, iż przyjdzie czas, w którym umiejętności siedzibę swą w Anglii, Francyi i w Niemczech opuszczą, przez niejaki czas u nas się zatrzymają, a potém znowu do swojéj dawnéj, prawdziwej ojczyzny, do Grecyi powrócą.«

Młody wiek wielkich mężów. Prawie wszyscy odznaczający się mężowie, a mianowicie monarchowie, których wielkimi nazwano, spędzili smutny, mozolny i burzliwy wiek młodości. Nieszczęście i niebezpieczeństwo przyczyniały się do rozwinięcia ich jenijuszu, obudzały w nich odwagę, zmuszały do działalności i przytomności umysłu i do wytrwania w przedsięwzięciach, przez które później wielkimi się stali. — I tak, Mojżesz, piérwszy założyciel izraelskiego państwa, przymuszony był uciekać na puszczę, gdzie wraz z innémi rodzinami pastérskiemi przez lat czterdzieści koczujące życie prowadził. Muhamed, założyciel nowéj religii, spędził swą młodość w ubostwie i podróży przy karawanach, pokąd się z bogatą wdową Kadyszą nie ożenił. — Aleksander będąc dwudziesto-letnim młodzieńcem, odbywał już wojenne wyprawy, i w wojnie nawet życie swoje zakończył. — Cyrusa, na rozkaz jego dziada Astyjagesa, porzucono na puszczy, gdzie go pastérze ocaliwszy, skrycie w ubogim stanie wychowali. — Pompejusz będąc jeszcze chłopięciem, dzielił już trudy i niebezpieczeństwa wojenne, a w 23 roku wieku swego był już sam dowódzcą licznych zastępów. — Julijusz Cezar, był przez Syllę na śmierć skazany i ułaskawiony, wpadł w ręce korsarzom, musiał się okupić, i własnym kosztem rozbójniczą wojnę na morzu prowadzić zaczął. — Konstantyn ronił łzy pod zdradliwém prześladowaniem Galeryjusza, uszedł do ojca, i od tego czasu w ustawiczne wojny był zawikłany. — Teodozyjusz, równie jak i ojciec jego znosił od Walensa obelgę i poniżenie; ojcu jego głowę ścięto, a Teodozyjusz ocalił się ucieczką. — Niewiadoma jest młodość Karola Wielkiego, ale pomyśliwszy o barbarzyństwie owych czasów i o dzikich postępkach, które w dziejach dworu jego i późniejszém życiu się pojawiały, wnosić można, że młodość jego nie bardzo przyjemną była. — Piotr wielki w czasie swojéj małoletności żył w najsmutniejszych i najniebezpieczniejszych okolicznościach, w spiskach Chawańskiego i Galiczyna zostawało nieraz w niebezpieczeństwie życie jego. Własna jego siostra Zofija była jego najzaciętszą nieprzyjaciółką. Przed zabójczym zamachem Streliców przymuszony był kilkakrotnie uchodzić do klasztorów. Dojrzał on wielkim mężem, śród ucisku, zasadzek i prześladowania. — Henryk IV. był surowo chowany, musiał jeść postne grube potrawy i w lichéj chodzić odzieży; jakoż według krajowego zwyczaju chodził zawsze z odkrytą głową, wdzierał się z swymi towarzyszami na drzewa, góry i skały. Pod Roszellą omal że nie utonął; podczas nieszporów sycylijskich, omal że go niemordowano. Już w szesnastym swym roku był w słabéj bitwie pod Jarmak. — Z jaką surowością chowany był Fryderyk II., w jakich nieprzyjemnościach spędził swe młode lata; zatargi z własnym ojcem, projektowana jego ucieczka do Anglii, śmierć Katta i t. d. są z dziejów wiadome.

Szal perski. Przez pobyt wielu Muzułmanów témi czasy w Paryżu, doznają nieraz ich obyczaje z obyczajami tamtejszémi, wielkiego przeciwieństwa. Niedawno wydarzył się w téj mierze wypadek następujący: Poseł perski przybywa do sali Musarda z swoim *dragomanem* na koncert, i nagle zaczyna mocno zajmować się siedzącą przed nim damą *femme entretenue*, która go kokietuje. Pers odwija nareszcie indyjski szal z swojego turbanu, i rozkazuje dragomanowi, by go damie doręczył. Rzecz jasna, iż podarunek ten z uprzejmem podziękowaniem przyjęto. Atoli niespodzianie nadchodzi kochanek damy, oburza się tém, że przyjęła darunek, i usiłuje przymusić Persa, aby szal odebrał. Lecz dragoman oświadcza mu dokładnie, iż ustawy muzułmańskie zakazują wyraźnie raz dany odbiérać podarunek, i dla tego dama szal zatrzymać powinna. Nazajutrz gdy się udała do pana Fichel, znanego kupca szalów indyjskich, dla dowiedzenia się, jaka téż może być wartość tego szalu, ofiarował jéj tenże zań 11,000 franków. Grzeczność ta niemało kłopotu sprawia teraz posłowi, bo gdzie tylko krokiem ruszy, wszędzie mu zabiegają piękne twarzyczki drogę i jak najsłodziej się przymilają.

Zbyt gorliwy narodowy gwardzista. Rzecz niesłychana! Nadzwyczajna gorliwość w służbie sprowadza pana Levaillant przed sąd poprawczy w Paryżu. Prezydent: »Wiadomo wpanu, jakie zarzucają mu wykroczenie?« — Levaillant: »Bynajmniéj... opuściłżem moje stanowisko?« — Prezydent: »Nie!« — Levaillant: »Wzbraniałżem się pełnić służbę?« — Prezydent: »Przeciwnie.« — Levaillant: »Cóż mi zarzucają?« — Prezydent: »Żeś wpan nazbyt pełnił służbę.« — Levaillant: »Jakto?« — Prezydent: »Żeś za długo stał na swem stanowisku.« — Levaillant: »A prawda, bo do tego mam prawo, gdyż nie mam żadnéj posady.« — Prezydent: »Wpan stałeś przez 24 godzin ciągiem na straży i nie dałeś się zluzować.« — Levaillant: »Prawda, alem za to widział wiele ludzi przechodzących.« — Prezydent: »Dla czegoż zostałeś wpan w budce strażniczéj i nie chciałeś ustąpić; czy może ze zbytecznéj gorliwości do służby?« — Levaillant: »Dla rozrywki; nie miałem co robić, jestem bez posady.« — Kapitan raportujący: »Powodem do tego była także spekulacyja. Wpan pełniłeś służbę za każdego gwardzistę, który mu tylko zapłacił.« — Levaillant: »Prawda, brałem po franku od każdéj bermicy, abym przez cały dzień stał na warcie; ile mi wiadomo, ustawy nasze tego nie zabraniają.« — Kapitan raportujący: »Wpan jadłeś stojąc pod bronią.« — Levaillant: »Nie należąc do rodzaju zwiérząt muszlowych, trudno mi było wstrzymać się przez 24 godzin od wszelkiego pożywienia.« — Prezydent: »Wpan jesteś przyczyną, iż narodowi gwardziści opuścili swe stanowisko; gdyż zastąpiwszy ich w służbie, tylko sierżant i warta pozostała.« — Levaillant: »Tą wartą ja byłem.« — Prezydent: »Za to musimy wpana ukarać.« — Levaillant: »Niech sobie pan pozwoli.« — Prezydent: »Wpan zasłużyłeś na 12 godzin więzienia.« — Levaillant: »Niech pan powie 24.« — Sąd skazuje pana Levaillant z powodu dowiedzionego wykroczenia i nieprzyzwoitéj mowy, na 24 godzin więzienia. — Levaillant: »Proszę pana o 48.« — Prezydent: »A to dla czego?« — Levaillant: »Dla rozerwania się w hotelu *des haricots* (więzienie gwardzistów narodowych), bo jestem bez posady.«

Sposób zostania bogatym. Nic łatwiejszego, mówi pan Pauldiog, jak zostać bogatym. Nie trzeba tylko nikomu wierzyć, z nikim mieć przyjaźni, zgromadzać lichwę do lichwy, procenta do procentów, stłumić w sobie wszelkie szlachetniejsze uczucia, i dwadzieścia lat być podłym, nikczemnym i pogardzanym, wtedy przyjdzie bogactwo tak niezawodnie, jak choroba, zawiedziona nadzieja i śmierć.

Sprostowanie:

W przeszłym Nrze. Rozmaitości na str. 348. piérwszéj przedziałce, 22gim wiérszu od dołu do wyrazów: *w miedziane naczynie*, dodaj: *dobrze pobielane.*

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.